GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac [illegible] l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 6. czerwca 1895. Nr. 23.

W sprawie czasopism ludowych.

Że oświata u nas wzmaga się i obejmuje coraz szersze warstwy narodu, że wzrasta po wioskach i miastach cyfra szkół, a z nią mnoży się ilość ludzi czytających, o tem wiemy wszyscy. W miarę, jak z biegiem czasu postępy czyni oświata, stają się książki i czasopisma ważnym czynnikiem cywilizacyjno-wychowawczym krajów a zarazem narzędziem potężnem, które myśli i zasady autorów wartości rozmaitej przenosi szybko w najdalsze okolice, w najzapadlejsze kąty i ustronia. W tem właśnie, że lektura w ogóle jest mieczem obosiecznym, tkwi niebezpieczeństwo dla czytających. O ile bowiem propaganda wszelkich nauk i zasad jest dziś przez pośrednictwo druku i znajomość czytania ułatwioną, o tyle łatwość ta najzgubniej oddziaływać może i istotnie już oddziaływa na nieoświecone dobrze tłumy. Okolice, w których, n. p. u nas, włościanie czytają pisma ludowe, nie najlepsze niestety, objawiają już widocznie smutne owoce demoralizującej propagandy literackiej. Dziś lud nie porzuci czytania, więc usilnie pracować potrzeba nad tem, by wytworzyć i podać mu do rąk zdrową a pożyteczną lekturę.

Aby przeciwdziałać zgubnemu prądowi, aby społeczeństwo całe a szczególnie warstwy jego niższe uchronić przed zalewem pism szkodliwych, zawiązały się we Francyi i w Niemczech osobne w tym celu stowarzyszenia, rozporządzające znacznym kapitałem. Owocem tych usiłowań są ulotne broszury i pisma katolickie, które swą taniością i treścią przystępną a zajmującą stały się tak popularne, iż tem swojem wzięciem zamykają do domów uczciwych drogę pismom złym. W naszem społeczeństwie pod berłem pruskiem mamy w tej mierze do zanotowania też kilka najświeższych i zacnych usiłowań.

Wiadomo pewno, że liczba pism ludowych i to dobrych jest w tamtych prowincyach bez porównania większą niż u nas i silniejszem cieszy się poparciem. Od dawnego czasu, by ludowi podać wiadomości o rzeczach Bożych, dodawały te pisma do numeru zwykle niedzielnego osobny tygodniowy dodatek treści religijnej i moralnej. Tym sposobem pismo polityczne o zdrowym, rozumnym kierunku spełniało tam podwójną misyą. Szerzyło znajomość spraw krajowych i obcych, podawało trafne i zdrowe rady w codziennem, politycznem i gospodarskiem życiu, a przytem jeszcze dodatkiem religijnym, który zawierał wytłumaczenie ewangelii niedzielnej, opowiadania z dziejów Kościoła, ustępy z hagiologii i moralne nauki, zasłaniało lud przed cisnącym się doń już nawet za pomocą pism ludowych socyalizmem i bezwyznaniowością.

Pragnąc w tym kierunku rozwinąć działalność jak najpożyteczniejszą, dwaj dostojni zwierzchnicy dyecezyi wrocławskiej i poznańskiej poszli w tym roku jeszcze o krok naprzód. Do pism już istniejących dali z własnej inicyatywy a pewno i z własnych funduszów początek pisemkom nowym, które mają być niejako organem biskupim i łącznikiem między wiernymi a pasterzami. I tak pod opieką księcia kardynała Koppa począł od Nowego Roku 1895 wychodzić we Wrocławiu w wydaniu polskiem i niemieckiem *Posłaniec Niedzielny* („das katholische Sonntagsblatt"), przeznaczony dla licznych mieszkańców rozległej dyecezyi. Dziś w piątym miesiącu po założeniu pismo to liczy w wydaniu niemieckiem około 40.000 a w polskiem 10.000 odbiorców. Treść artykułów w niemieckiem i polskiem wydaniu jest ta sama, pismo przeznaczone jest dla ludu. W tak krótkim stosunkowo czasie zjednać nowemu pisemku 50.000 prenumeratorów, którzy przecież inne pisma czytywali i pewno czytają, to rzecz nie łatwa, ale to świadczy najwidoczniej o znakomitej redakcyi pisma, która umiała trafić do przekonania i wymagań czytelników i o solidarnem poparciu duchowieństwa, życzliwego tak żywotnej sprawie, jaką jest propaganda dobrej i uczciwej lektury.

W Archidyecezyi Poznańskiej w połowie stycznia b. r., podobnież z inicyatywy Najprzew. Księdza Arcybiskupa poczęło wychodzić pismo z tą samą co i powyższe przewodnią myślą pod tyt.: *Przewodnik Katol.* I temu przedsięwzięciu powodzi się nieźle, artykuły treścią i stylem trafiają coraz widoczniej w ton ludowy. Między klerem (jak pisze *Kuryer Poznański* w N-rze 63 z dn. 16 marca b. r.) objawia się coraz bardziej życzenie, ażeby *Przewodnik* wspierał duszpasterzy, pracując wespół z duchowieństwem nad systematycznem wzmacnianiem zasad wiary wobec wielu pokus naszych czasów. Wskazówka to bardzo trafna i tłumacząca jasno potrzebę tego pisemka. Nie cieszy się ono dotąd tak olbrzymiem powodzeniem, jak pismo wrocławskie, chociażby i z tego tytułu, iż dyecezya wrocławska trzykroć jest od poznańskiej większa, ale skutkiem energicznego poparcia, jakiego mu kler nie odmawia, dzisiaj już więcej ma prenumeratorów, niż jakiekolwiek ludowe pismo galicyjskie i znajdzie się nieledwie w każdej chrześciańskiej zagrodzie.

Usiłowania te i wyniki, jak na nasze stosunki i czasy świetne, dowodzą nam, iż w tamtych prowincyach zrozumiano i umiano ocenić doniosłość wpływu prasy ludowej. Cóż widzimy w tym kierunku u nas?

Pism wybitnie ludowych w Galicyi mamy dość pokaźną liczbę, powiedzmy jaśniej — kto wie, czy nie za wiele — ale treść i tendencya ich nie ze wszystkiem odpowiada słusznym wymaganiom. Są czasopisma złe i przewrotne, które miasto oświecać zacierają pojęcia prawdy, gaszą miłość i poszanowanie dla wszystkiego, co święte i poważania godne i to taką misterną drogą ironii, sofisteryi i hypokryzyi, iż lud nie połapie się na lisach farbowanych. Zamiast łączyć i sprzęgać wszystkie stany ku jednemu wspólnemu celowi jątrzą tylko je nawzajem, waśnią i

kopią coraz większy przedział między plebanią, dworem a zagrodą włościańską. Są, co prawda, i dobre pisma. Tych jednak najprzód mamy stanowczo za mało a i te, jakie są, nie wielkiem cieszą się wzięciem i niebardzo są rozpowszechnione. O ile znamy szlachetne zamiary inicyatorów i materyalne ich stosunki, bądź cobądź podstawę wszelkich ludzkich usiłowań, sądzimy, że najwięcej warunków po temu, by być uczciwem, dobrem a tanie m pismem ludowem, ma *Krakus*. Lat cztery trudnych początków i próby, jakie już za sobą zostawił, wśród tych lat dobór artykuków i uczciwość redakcyjna dają nam rękojmię, iż najlepsze jego fundatorów intencye nie zostaną skrzywione i że dobrej sprawie pismo służyć będzie wiernie.

W łamach tego pisma znajdujemy wszystko, co lud nasz i zbudować i pouczyć i zająć może. Są wiadomości o rzeczach Bożych, o świętych tajemnicach wiary, są wspomnienia rzeczy ojczystych i obcych, czy w formie opowiadań zajmujących o dawnych dziejach, czy w politycznych „Wiadomościach ze świata". Są i praktyczne rady gospodarskie, jest i „Kronika" bieżąca nowin i wypadków, jest słowem wszystko, co ludzi i zająć i pouczyć zdoła. Wydawnictwo całe jest staranne, a iż się *Krakusem* dość interesują włościanie, świadectwem najlepszem liczne korespondencye tychże, które redakcya chętnie umieszcza. Cena jego — 3 zł. z przesyłką pocztową, — jak na pismo tygodniowe, obejmujące półtora arkusza zwykle druku, a nierzadko ozdobione rycinami okolicznościowemi wcale wygórowaną nie jest.

Mimo jednak i swej wartości literackiej i taniości, pismo to nie znalazło u nas dotąd takiego pokupu i wzięcia, jakby tego wymagał zdrowy jego kierunek i prawdziwy pożytek naszego ludu. Wina w tem nie tyle, powiedzmy, Redakcyi, (która jeśli może stylem nie wpadała we właściwy ton ludowy, dziś przecież znacznie się poprawiła z tego błędu) ile raczej uprzedzenia i niechęci, jakiemi przeciw *Krakusowi* pisma złe i nieuczciwe zdołały przejąć nasz lud czytający. Wieleby to nam czasu zajęło, gdybyśmy przytaczać chcieli dowody tej zakulisowej intrygi, polegającej w gruncie rzeczy na szkalowaniu osób u nas zasłużonych, na frazesach bez treści i zarzutach bez dowodów. Ale intryga swoje zrobiła i *Krakusa* unika właśnie dla tej intrygi niejeden, czerpiący swe informacye i znajomość polityczną z *Przyjaciela Ludu, Wieńca i Pszczółki*. Czas już, by przejrzeli u nas ci, którym dobro ludu na sercu leży i pragnąc lud zasłonić przed powodzią pism złych, polecali mu to, co czytania godne i pożyteczne.

Pismo jak *Krakus*, które nie polega na spekulacyi, nie liczy na obłowienie się groszem abonentów a czyni wszystko, by się stać najlepszem ludowem czasopismem i śmiało walczy przeciw zgorszeniu i przewrotowi, jakie niosą pisma złe i bezwyznaniowe mniemanych przyjaciół ludu — takie pismo zasługuje niewątpliwie na rozpowszechnienie w dalekich i szerokich kręgach.

Ks. A. B.

Przyp. Red. Umieszczając powyższy artykuł nietylko ze względu na osobę autora ale i ze względu na zawarte w nim myśli zdrowe, uznajemy za rzecz stosowną dodać od siebie parę uwag. Zdanie autora o przyczynach niepowodzenia *Krakusa* nie zupełnie trafia nam do przekonania. Pismo to nam równie się podoba, jak Szanownemu Autorowi; cóż z tego jednak, skoro nie dość podoba się tym, dla których jest przeznaczone. A nikt temu nie winien tyle, ile *Krakus* sam. *Krakus* jest pismem dla ludu, ale nie jest pismem ludowem, pismem chłopskiem. Trudno to obwijać w bawełnę; właśnie ze względu na trafne spostrzeżenia Szanownego Autora o dzisiejszym stanie rzeczy pismo ludowe zaniechać musi zapatrywania się na sprawy ludowe ze stanowiska innych stanów i warstw społeczeństwa, lecz w każdej sprawie bieżącej zająć musi stanowisko chłopów i bronić ich interesów. Nie przeszkadza to wcale, by pismo propagowało porozumienie wszystkich stanów, jedność, zgodę i miłość braterską. Tego *Krakusowi* brakuje; spełnia on drugą część zadania, ale nie spełnia dostatecznie pierwszej. Życzymy mu szczerze, aby otrząsnął się z tego jedynego (zdaniem naszem) błędu, bo pragnęlibyśmy, aby Czcigodni Współbracia mogli go ze skutkiem zalecać. Równocześnie poczucie sprawiedliwości każe nam zwrócić uwagę na *Nowy Dzwonek*, o którym zamieściliśmy pochlebną a płynącą z istotnego przekonania recenzyą w N-rze 3-im z b. r. a także na *Związek*, wydawany w Nowym Sączu. *Związek* stoi na gruncie czysto chłopskim, ale bierze się do rzeczy poczciwie, bez wyraźnego uprzedzenia do niechłopów, bez zawiści. Wydają go nie fałszywi „przyjaciele" ludu, lecz chłopi, którzy patrzą na sprawy krajowe spokojnie i trzeźwo. Brak jeszcze *Związkowi* tak wyrobionych współpracowników, jakich mają pisma ludowe, doznające poparcia stronnictw politycznych, ale zyskanie takich współpracowników jest kwestyą niedalekiej przyszłości, jeżeli *Związek* będzie szedł dalej w dotychczasowym kierunku. Aby zaś tak się stało, życzyć należy *Związkowi* u wszystkich, interesujących się ruchem ludowym, poparcia, na które dotąd zasługuje.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

LII.

Modlitwa, Ekspiacya, Zadośćczynienie.

Nie pisząc traktatu teologii mistycznej, ograniczę się tu do zwrócenia uwagi na ważność, na niezbędność nawet, tytułem objętych form wewnętrznego z Bogiem obcowania, aby naród wszedł w ścisłe z Nim przymierze. Zajmiemy się zatem tylko społecznem ich zadaniem.

Oczywiście, jeżeli Bóg jest fundamentem i osią społeczeństwa ludzkiego; jeżeli, On weń wchodzi Osobą swoją; jeżeli, stawszy się Człowiekiem, w Ciele swem chwalebnem żyw między nami i obecny, zamieszkał On ziemię raz na zawsze, jako współczłonek ludzkiego rodzaju — jako jego prawy Pan i Król, i Wódz jego naczelny — to nie może być obojętną dla społeczeństwa rzeczą wiedzieć w jaki sposób ten Pan i Wódz postępuje względem Boga, abyśmy mogli iść za Nim.

Ekspiacya i Zadośćczynienie nie są, w zasadzie swej, czemś różnem od modlitwy; lecz należą do niej, dodając jej cechę odrębną, i uzupełniając ją czynem. Wiadomo, że modlitwa w ogóle jest wzniesieniem woli stworzonej do Boga, bądź przez uwielbienie, bądź przez miłość, bądź przez dziękczynienie, bądź przez żal i pokutę, bądź przez ofiarę zadośćczyniącą, bądź nareszcie przez prośbę. Nie żeby te rożne akty oddzielały się w istocie jedne od drugich; nie, one są stronami modlitwy, i ktokolwiekby się przeciw jednej z tych stron zastrzegał, zniszczyłby wszelką moc całego swego modlenia się, boby już nie mógł łączyć go z modlitwą P. Jezusa na ziemi spełnioną. Tylko to jest, że modlitwa nasza, bo ułomna, jak zresztą i świętość ludzka, znajduje wyraz swój raczej w jednej jakiejś stronie modlitwy, niż w całej jej pełni — i jest ona to dziękczynną, to wielbiącą, to błagalną, to proszącą — nie przecząc wszakże tym stronom których na razie nie wyraża.

Otóż jeżeli, w ogóle, władza Boga-Człowieka skłania się ku naszemu błaganiu o ile wychodzącemu z uwielbienia, miłości i dziękczynienia, t. j. z aktów należnych Bogu od stworzenia tak niewinnego jak grzesznego, — to, od pojawienia się grzechu na ziemi, musimy wszelkie błaganie poczynać nietylko od owych aktów, ale i od pokuty i zadośćczynienia, bośmy nietylko stworzeniami ale i grzesznikami.

I tu się zaczyna walka nasza z Bogiem zagniewanym. A w tej walce potrzebny nam jest wódz, umiejący

obejść zapory gniewu Bożego, i z pomiędzy nas wzięty, abyśmy śmieli iść za Nim. Tak niegdyś, w figuralnej postaci Chrystusa, patryarcha Jakób walczył noc całą z Aniołem, aby mógł przez potok ród swój bezpiecznie przeprowadzić, i zwyciężył przedstawiciela Boga, i otrzymał, z błogosławieństwem jego, imię Izraela, czyli mocnego przeciw Bogu. Tak i Bóg-Człowiek, przez całą noc dziejów ludzkości, walczy za nas. A środkiem walki jest modlitwa Jego, na ziemi się odbywająca od chwili Jego poczęcia w łonie Maryi do końca czasów trwająca w modlitwie Kościoła i wiernych — modlitwa przez Kościół i wiernych zwracana ku wszelkiej stronie słabnącej w walce żywota, i wołającej o pomoc, — modlitwa błagalna, ale pełna, więc ekspiacyjna i zadośćczyniąca. I w tych zapasach gniew Boży ustępuje, słabnie, znika — uświęca nawet tryumf zwycięzców przez umartwienie w nich wpływów ciała, egoizmu ziemi, — jak w Jakóbie Anioł umartwił nerw jego lędźwi, — a potem nas miłością obejmuje i błogosławi.

Ma więc modlitwa nieskończenie ważne społeczne zadanie; tak ważne, że bez niej szczęśliwość społeczności chrześcijańskiej ani pomyślaną być nie może. I nie idzie tu o chwile jakieś nadzwyczajnej potrzeby — kiedy trwoga, to do Boga, mówi przysłowie, — lecz o czas zwyczajny, a tembardziej o czas taki, który mieszcząc w sobie pokusy i trudności niezwykłe, stał się, jak dla nas czas prób porozbiorowych, czasem zwyczajnym. Nam potrzeba dziś nie cudów ale jednak łask większych niż łaski porządku zwykłego, aby nam dopomogły przetrwać noc, i wzmocnić się pomimo niej społecznie. A tymczasem, u nas, mniej się wznosi modlitwa ku niebu niż w reszcie katolickiego świata. Winą temu nasz naturalizm i wypaczenie celów społecznych z niebieskich na ziemskie. Gdy mówię, że za mało i mniej się modlimy od innych ludów, patrzę na szerzenie się, za granicą, życia zakonnego, zwłaszcza kontemplacyjnego; a także na postęp u nas tak leniwy publicznej czci ekspiacyjnej i zadośćczyniącej N. Sakramentu. Zakony, i modlące się a adoracyjne bractwa, są jakby płucami narodów ku oddychaniu powietrzem niebieskiem. U nas pojęcie tej potrzeby zatraca się z winy i wrogów i naszej, a pora wielka je odżywiać i ratować. Tak nas naturalizm przejął do szpiku kości, że jeden z naszych dobrych i światłych katolików ze wzruszeniem podziwiał, gdy na wiecu katolickim w pewnem niemieckiem mieście usłyszał z ust laika wysławianie mocy i potrzeby modlitwy, dla przebłagania Boga i otrzymania od Niego łaski na odnowienie społeczeństwa.

Pierwszą z tych łask społecznych, i bezpośrednim owocem modlitwy, tak dotykalnym, iż, mógłby się wydawać naturalnym psychologicznym objawem. jest miłość wzajemna między ludźmi, kiedy się szczerze za siebie modlą. Bo aby się naprawdę wzajemnie kochać, trzeba się wznieść nad poziom pychy i egoizmu, a nad tym poziomem nie masz nic innego jeno życie nadprzyrodzone — z Chrystusa pochodzące. W to życie wchodzi się, i w niem się utrzymuje aktem woli płonącej płomieniem ku niebu się wznoszącym, którym jest wewnętrzna modlitwa.

Lecz aby się tem płomień mógł zapalić w grzesznikach, potrzebne jest zarzewie pokuty i zadośćczynienia. Na tych dwóch skrzydłach modlitwa nasza może lecieć ku zdobyciu szańców słusznego gniewu, otaczających miłosierdzie Boga.

Dlatego też w miłości bliźniego nadprzyrodzonej wskazaliśmy podstawę chrześcijańskiej miłości Ojczyzny. Bo cóż w Ojczyźnie miłować, jeśli się ludzi nie miłuje. A tę postawę, tak osobliwie niezbędną dla narodu, niemającego podstawy bytu politycznej, nikt i nic nie da, tylko życie chrześcijańskie.

* * *

Niech to nikogo nie dziwi, że niniejszą pracę kończymy tym zwrotem do życia chrześcijańskiego i do pierwszego tego życia czynnika — modlitwy. Jeśli „najpolityczniejszy“, z pewnością, z patryotyzmów każe nam widzieć w potędze Boga największą z potęg działających w dziejach świata — i z tą potęgą raczej, niż z wszelką inną, każe nam szukać przymierza, to, z jednej strony, musimy wiedzieć, w jakich warunkach przymierze to z nami może być od Boga przyjętem; z drugiej, jak, po spełnieniu warunków, mamy otrzymać od Boga zezwolenie Jego na przymierze. Bo, oczywiście, gdy idzie o łaskę, tam sama zdolność do jej przyjęcia jeszcze nie obowiązuje Dawcy łaski do jej udzielenia. Jeżeli więc uspołecznienie nasze na podstawie Kościoła może nas uczynić zdolnymi do tego z Bogiem przymierza, to do skłonienia Go ku przyjęciu nas do zgody z Sobą, potrzebna jest modlitwa. Modlitwa zaś błagalna, (bo o nią nam chodzi) to postawienie u stóp Bożych woli naszej, — pragnieniem sprawiedliwem, i połączeniem z wolą modlitwy Jezusowej, sprawioną ku otrzymaniu potrzebnej nam interwencyi Bożej w sprawach ziemskich.

Bo wszechpotężna jest wola ludzka, przez połączenie swe z Wolą Zbawiciela, w modlitwie Jego, w czasie jeszcze ziemskiego żywota Ojcu przedstawioną. „Wiele może — mówi św. Jakób — modlitwa wytrwała sprawiedliwego“.

I naturalnie. — Modlitwa sprawiedliwego nie wykracza po za to, czego chciał dla nas P. Jezus, modląc się w ciągu żywota ziemskiego, a zatem chce, i tak, jak Pan Jezus chciał, niezmiennie, wytrwale, tego, co jest w zamiarach Bożych względem nas.

Więc pocóż się modlić, powie może kto z protestantami, kiedy Bóg chce już sam tego, o co się mamy modlić — a nie da tego, czegobyśmy przeciw Jego zamiarom pragnęli?

Lecz modlić się trzeba, i Bóg właśnie ku temu wymaga modlitwy, aby mógł, z pomocą Syna Swojego w Kościele obecnego, i przez nas się modlącego, wykonać swoje zamiary w stworzeniu. Bo nie wszystko, co się dzieje, jest Wolą Bożą. Wiele rzeczy leży w Jego zamiarach, które się nie spełnią bez Jego wdania się w naturalny bieg rzeczy, — wdania się, bądź ukrytego, bądź jawnie cudownego. Aby wywołać tę interwencyę, bieg praw natury przerywającą, powinno stanąć przed Bogiem, jako Stwórcą, odpowiednie żądanie, na ziemi żyjącego człowieka, jako Króla stworzenia, ale żądanie to musi być zgodne z Wolą Stwórcy, jako Pana najwyższego. Otóż po odzyskaniu, straconej przez grzech, na to panowanie

inwestytury, Chrystus Pan — i dla tego właśnie jest „Panem", — stanął na czele stworzenia, jako nowy Adam. I w tym charakterze trwa on, żyjąc na ziemi, w Najświętszym Sakramencie, w którym jest nam Panem, Królem i Wodzem. W tym Sakramencie jest On z całością Swego życia ziemskiego, uchwalebnionego. — więc z mocą ku otrzymaniu przez swoją modlitwę wszelkiej pomocy od Boga

I używa tej mocy przez modlitwę wytrwałą sprawiedliwych. Jest więc ta modlitwa wszechmocna, bo jest modlitwą Syna Bożego naszem sercem wyrażoną. Wytrwała zaś być powinna, bo wytrwałością podnosi się moc naszej woli ku dźwiganiu olbrzymiej broni modlitwy Chrystusowej. A tak, modląc się wytrwale z Chrystusem, więc w sprawiedliwym zamiarze, woli Bożej uległym, stawimy warunek, wymagany przez Boga, aby On mógł wykonać Wolę Swoją, gdy jej stoi na przeszkodzie porządek natury, albo nieporządek ludzki. I tak Pan Jezus, przez członki swoje żywe, wypełnia dzieło swoje w Kościele — za pomocą łaski i cudów: „kto wierzy w mię, — powiedział — uczynki, które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie". (Jan 14).

Modlitwa więc nie powinna być inna, jedno Chrystusowa, a żyjące na ziemi Chrystusem ludzkie serce ma jej służyć za Archimedesowy punkt oparcia, by dźwignąć przeszkody grzechu i Bożego gniewu. Jeżeli zaś modlitwa Chrystusowa, — to koniecznie, z Nim i przez Niego, ekspiacyjna i zadośćczyniąca.

A dla czego?

Jest to naturalnem prawem świata moralnego, tak dobrze w stosunku do społeczeństw, jak do jednostek, że bez pokuty i naprawy złego uczynku, nie może być mowy o pojednaniu i przymierzu z Bogiem. Społeczność, szukająca tego przymierza, powinna przedewszystkiem uznać się za winną, potem dopiero prosić o przebaczenie, a nareszcie naprawić, według możności, krzywdę Bogu, ludziom i sobie samemu wyrządzoną. I powinna to czynić aktami społecznymi, zbiorowymi.

Posłuchajmy jak Bóg sam naucza tej prawdy, usty Joela proroka: „Nawróćcie się, mówi, do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście, i płaczu i żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do ubłagania nad złością i kający się złego..."

„Trąbcie w trąbę na Syonie, poświęćcie post, zwołajcie gromadę, — zgromadźcie lud, poświęćcie Kościół — zbierzcie starce, zbierzcie i dzieci i ssące piersi. Niech oblubieniec wynijdzie z komory swej a oblubienica z komnaty swej. — Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy, a będą mówić: Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę, żeby nad nim poganie panowali. Przecz mówią między narody: Gdzież jest Bóg ich?..."

„Żalem jest zdjęty Pan nad ziemią swoją, a przepuścił ludowi swemu... i rzekł ludowi swemu: nie dam was więcej pośmiewiskiem między narody. I tego, który jest od północy, oddalę od was: i wypędzę go do ziemi bezdrożnej i pustej: oblicze jego ku morzu wschodniemu, a ostatek jego ku morzu ostatecznemu: i wynijdzie smród jego, wystąpi zgniłość jego, bo się pysznie sprawował."

„Nie bój się ziemio, raduj się a wesel się, bo uwielmożył Pan, aby uczynił."

Tak Pan wskazuje ludowi swemu drogę powrotu do przebaczenia, a po przebaczeniu, do łaski i przymierza. Nie myślmy że to tylko dla dawnego Izraela ta nauka — wieczna ona, jak prawda Boża, i zawiera prawidło postępowania, dla narodów, po wszystkie czasy.

I cóż nam mówi to Boże prawidło przywrócenia pokoju między narodami a Bogiem?

Naprzód pokazuje na konieczność pokuty: „i rozdzierajcie serca wasze i nawróćcie się" — wzbudza żal, zmiękcza serca nadzieją przebaczenia, „bo dobrotliwy i miłosierny jest (Bóg), cierpliwy i mnogiego miłosierdzia...."

Potem daje poznać, że nie dość jest, aby dusze pobożne pojedynczo pokutowały — chce pokuty gromadnej, wspólnej, zbiorowo pełnionej. Zgromadźcie lud, — powiada, — od starców do dzieci przy piersiach, niech wszyscy przyjdą do Świątyni Pańskiej, przygotowani postem, umartwieniem....

Potem chce, aby na czele ludu stanęli kapłani, pośrednicy między niebiem a ziemią, i łzy lejąc, wołali o przebaczenie — ale dla jakiej przyczyny? Dla chwały Boga „Precz mówią między narody, gdzie Bóg ich?"

A wtedy ukazuje nam Prorok użalenie się Boga nad ziemią swą. I rzekł ludowi swemu: „nie dam was pośmiewiskiem.... Nie bój się ziemio, raduj się, a wesel, bo uwielmożył Pan, aby uczynił". To jest, że Pan nie omieszka i cudami się posłużyć, aby swój lud żałujący zbawił.

Taki więc jest porządek narodowego powrotu do Boga. Ekspiacya przez żal, przyjęcie kary, cierpienia, umartwienie. — Zadośćuczynienie przez poprawę. — Potem dopiero gromadny akt, w którym lud cały staje za pośrednikami — kapłanami; — a ci pośredniczą i otrzymują miłosierdzie.

Tak w Starym Testamencie. — Prawo jest wszakże niezmienne; lecz jakie przedstawia się jego zastosowanie w Testamencie Nowym, gdy już Królestwo Boże poczęte jest na ziemi i Król jego w niem przebywa?

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Uwagi

nad „Odpowiedzią na artykuł p. t. Głosić przedewszystkiem kazania czy katechezy?"

Wdzięczny Szanownemu Autorowi rozprawy pod tytułem: „Z dziedziny homiletyki" za wyjaśnienia, dane w „Odpowiedzi", muszę jednak zauważyć, że jego artykuł w tegorocznym 1-ym N-rze *Gazety Kościelnej* tak gorąco obstawał za kazaniami retorycznemi, iż tem samem w oczach czytelników obniżał wartość katechez. Takie wrażenie odnieśli oprócz mnie wszyscy moi sąsiedzi, z którymi mogłem się spotkać. To przecenianie, zdaniem mojem szkodliwe, kazań retorycznych na niekorzyść katechez przejawia się także w „Odpowiedzi". Jakiż mianowi-

cie wniosek wyciągnąć może kapłan, zwłaszcza młodszy, z twierdzenia „Odpowiedzi“, że lubo trudniejszą gałęzią kaznodziejstwa jest głoszenie kazań o jednolitej treści i większej wymaga pracy, niż głoszenie słowa Bożego przez katechezy, to natomiast większy wpływ wywrzeć może na słuchacza, skłonić go do dobrego życia i, co za tem idzie, do zbawienia duszy? Według mego pojmowania ten jedyny: „imaj się kapłanie przedewszystkiem kazań retorycznych, bo przez to w sposób najlepszy i najpewniejszy przysłużysz się sprawie Kościoła.“ Gdyby to przekonanie stało się ogólne, kazania katechetyczne i homilie zostałyby całkiem zaniedbane. Jest to zupełnie naturalne. Któryż bowiem z kapłanów, duchem bożym owianych, chciałby służyć P. Bogu sposobem mniej doskonałym i mniej do tego pewnym? Czyżby zgodziła się na to młodzież duchowna, która — jak każda młodzież — nie lubi po poziomach stąpać, ale zrywa się „dusić centaury, piekłu wydzierać ofiary i pójść do nieba po laury“. Któryż z młodych kapłanów w swojem osobistem przekonaniu nie dorósł do tego, aby zwyciężać trudności nasuwające się, owszem, aby ich wyszukiwać? Rzadko spotykamy młodego kapłana, któryby sobie po wyświęceniu powiedział za św. Hieronimem. „Necdum discipulus... jam magister sum factus“; trzeba mi się uczyć głoszenia kazań, jako trudnej rzeczy, trzeba mi czytać wzory kaznodziejskie i nie ustawać w czytaniu, zanim zaś duch mój zmężnieje, zadowalniać się pracą lżejszą a mniej efektowną, głoszenia słowa Bożego przez katechezy i homilie. Jeżeli zaś i ten skąpy wyjątek usłyszy z miejsca poważnego głos, że ma przed sobą wprawdzie trudniejszą (co tylko zapał obudzić może) ale pewniejszą i skuteczniejszą drogę prowadzenia ludzi do nieba przez kazania retoryczne, niewątpliwie już za żadną cenę nie zechce obcinać piórek młodocianej swej fantazyi w katechezie, ale na skrzydłach „obleczonej w złote malowidła“ nadziei służenia Bogu sposobem najlepszym, poleci na słodkie pole kazań „wyższego stylu“.

Jaka zaś stąd dla naszego społeczeństwa w dzisiejszych zwłaszcza czasach szkoda wypłynęłaby, gdybyśmy, nie powiem zupełnie, ale przedewszystkiem nie głosili katechez, ten tylko zrozumie, kto miał sposobność przekonać się, jak wielka, jak rozpaczliwa jest ignorancya religijna wśród naszego ludu wiejskiego i małomiejskiego, nie mówiąc już o wyższych warstwach społeczeństwa naszego. Nieraz mieszczanin lub wieśniak modli się przed obrazem, nawet łzy leje serdeczne; czy myślisz, że wie on choć w półrozumieniu, jakie granice ma mieć jego adoracya obrazów? Spowiada się i na dalekie chodzi odpusty a nie zdoła czasem nawet przy pomocy kapłana spowiadającego odpowiedzieć, z czego i w jakim celu spowiadać się trzeba. Wylicza n. p. siwiejący już chłop, który w ponowne związki małżeńskie wstąpić zamyśla, przykazania Boskie w ten sposób: pierwsze: nie będziesz brał: drugie: nie będziesz miał; a pytany: jak to rozumiesz? — odpowiada: juścić, skądże będziesz miał, jak nie będziesz brał? Cytuje sześć prawd wiary a szóstą z nich tak wygłasza: że Matka Boska jest do zbawienia każdemu potrzebna i że bez tej Matki Boskiej (tu oczy i piersi idą w górę) nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie można. Po niejakiem wyjaśnieniu rzeczy przez kapłana, ze zgorszeniem odpowiada: „a przecież tak jegomoście od wieków nauczają, że bez Matki Boskiej (tu znowu westchnienie) nie można się zbawić“. Czy uwierzy Czcigodny Konfrater temu, że piszący sam, chcąc nowożeńcom wbić w głowę tę prawdę: „druga Osoba Boska stała się człowiekiem“ nie zdołał tego uczynić w 3-godzinnym wykładzie, a nauka o warunkach do sakramentu pokuty po 9-ciu latach pracy jeszcze u wielu dużo pozostawia do życzenia? Mieszczanin znowu małomiasteczkowy intelligencyą w niczem się nie różni od chłopa: jest tylko więcej od niego ruchliwy, skłonny do chwilowych porywów, ambitny a nawet pyszny na swój ród mieszczański. Z tą pychą zawołałby, jak Kirkor w Balladynie:

Czemu nie było mnie tam na Golgocie
Na czarnym koniu z uzbrojoną świtą!
Zbawiłbym Zbawcę....

ale po za tym zapałem fajerwerkowym zapięta w surdut, czasem urękawiczniona i ukapeluszowana ciemnota. Ta też ciemnota a nawet wprost niechęć naszego ludu wiejskiego i małomiejskiego do myślenia o rzeczach oderwanych, obejmująca stanowczo większą połowę naszych parafian, sprawia to, że wszelkie naukowe argumentacye głębokie, dłuższe wnioskowania, obrazy, przeróżne inne retoryczne figury, jakich używamy w kazaniach właściwych, zwykle chybiają celu, bo nie są zrozumiane.

Przypominam sobie, jak przed kilkunastu laty świątobliwy kaznodzieja w Tarnowie po usunięciu zakonnic ze szpitala świętem oburzeniem uniesiony zawołał między innemi: „Ciesz się Tarnowie, wchodzisz w ślady Paryża, Lyonu i t. d.“! Szanowne audytoryum wtedy wyszło z kazania zgorszone, że kaznodzieja zamiast skarcić, każe się cieszyć mieszkańcom z wypędzenia zakonnic. [1])

O t. zw. intelligencyi naszej też słówko nie zawadzi. Rozchodzi się mianowicie powszechna żałoba, że intelligencya traci wiarę coraz więcej. Cóż za przyczyna tego złego? Posłużę się w odpowiedzi na to pytanie słowami ks. L'Homonda, który w swej „Nauce Chrześciańskiej“ tak pisze: „Niedowiarstwo zawsze z dwu przyczyn pochodzi: z niewiadomości i skażenia serca. Nierównie mniej byłoby bezbożnych, gdyby lepiej religię znano, a nie byłoby i jednego, gdyby ludzie nie kazili serc swoich. Próżno dzisiejsza intelligencya przechwala się rozległością wiadomości.... nie mniej bowiem rzetelną jest prawdą, że ci ludzie nie mają żadnego oświecenia w nauce religii. Większa ich część to tylko umie, czego nauczyła się w dziecinnych naukach, których ciemną tylko i powierzchowną zatrzymali w sobie pamiątkę. W dalszych latach pogardzili tym gatunkiem wiadomości, jako zbyt dla siebie poziomym i nigdy w życiu nawet przez godzinę zatrudniać się nim nie raczyli. Inni tyle mają znowu wiadomości o religii, ile jej zasięgnąć mogli z dzieł równie rozwiązłych jak bezbożnych, w których ją niegodnie zelżono i spotwarzono i stąd wprzód nauczyli się być niedowiarkami, nim się nauczyli wierzyć. Ta niewiadomość otworzyła w nich wolną i swobodną drogę rozhukanym namiętnościom“.

Przyczyny zaś tej ignorancyi są naturalnie rozliczne, ale w niemałej części spoczywają w tym fakcie, że nie objaśniano systematycznie i w nieprzerwanym ciągu prawd wiary na sumie, na której lud i mieszczaństwo bywa ze szczególnem upodobaniem i że nie prawiono katechez, ale idąc za gotowymi podręcznikami kazań retorycznych, jak wzmiankowany tarnowski list arcypasterski mówi: przedstawiano wiecznie te same fragmenta nauk, całości ich nigdy nie wyczerpywano, a za tem poszło, że mimo regularnego i wcale wymownego nauczania, parafianie o najważniejszych rzeczach jak o Mszy św., sakramentach i sakramentaliach nie mają wyobrażenia. — Czy mamy w obec tego złego rzeczywistego a bardzo poważnego ręce założyć, czyli przeciwnie uzupełniając i nagradzając dawne braki, przedewszystkiem głosić katechezy?

A wypowiadając to zdanie, bynajmniej nie zapominam, że prawo wyjaśniania prawd Bożych sposobem katech., jak każde prawo kościelne, ma obowiązywać dopóty, póki istnieją przyczyny, które je wywołały i nie utrzymuję zgoła, aby owe katechezy miały sobie raz na zawsze windykować prawo obywatelstwa do ambony. Owszem jestem tego zdania, że kiedy się stosunki co do znajomości prawd wiary w naszem społeczeństwie przy pomocy gruntownych katechez w kościele i gorliwego nauczania w szkołach, tak gęsto po wsiach zakładanych, poprawią, katechezy winny bez pretensyi ustąpić na plan drugi.

Nie mogę dalej zgodzić się na zdanie, wyrażone w „Odpowiedzi“, że kazanie katechetyczne wymaga „mniejszego nakładu pracy“, niż kazanie retoryczne. Wszakże chcąc powiedzieć dobrą katechezę, bo o takiej tylko mowa, n. p. o łasce Bożej, o dobrych uczynkach, o sakramentach w szczególności itd., czyliż nie musi kaznodzieja, jeżeli nie chce ściągnąć na siebie słusznego zarzutu niesumienności i odpowiedzialności przed Bogiem, przewertować z teologii dogm. traktat o łasce lub innych dotyczących punktach, a następnie powybierać, co potrzebne

[1]) Czy ów świątobliwy kaznodzieja umiał deklamować do tyla, iżby po modulacyi głosu można było poznać ironię? *P. R.*

i dostępne jego parafianom. co subtelniejsze opuścić, a wszystkiemu nadać udatną formę i okrągłą całość, którejby i wykształcony człowiek mógł słuchać z przyjemnością? Czy nie wie o tem każdy kapłan, że jedynie wtedy stanie się „sermo Dei efficax et penetrabilior omni gladio ancipiti, pertingens usque ad divisionem animae (Hebr 4, 12), jeżeli pójdzie za radą św. Pawła: sollicite cura teipsum exhibere recte tractantem verbum veritatis (II. ad Tim. 2, 15). Chyba zuchwały pyszałek mógłby mniemać, że Duch św. wspierać będzie na ambonie jego uprzednie lenistwo. Jeżeli zaś kaznodzieja po myśli katechizmu rzymsk. pocznie gotując się do katechezy: observare audientium aetatem, ingenium, mores, conditionem.... pocznie diligenter considerare, quibus lacte, quibus solidiore cibo opus sit i wyszukiwać ea doctrinae alimenta quae spiritum augeant (prooem. c. 5), — jeżeli nadto podług intencyi n. p. rozporządzenia dyec. Tarnowskiego pocznie opracowywać, ogładzać, spisywać i udoskonalać swą naukę, czyli ta praca będzie mniejszą od opracowania kazania retorycznego? Niech mi będzie wolno użyć tu porównania. Poezyą dramatyczną cenią literaci i estetycy wyżej od poezyi opisowej. Czy stąd wynika, że *Pan Tadeusz* wymagał „mniejszego nakładu pracy“, niż *Zemsta* Fredry? Fiat applicatio.

Autor „Odpowiedzi“ zakwestyonował moje odwołanie się do postanowień Soboru Trydenckiego, zapewne dlatego, że ów Sobór nie wypowiedział wyraźnie: posługujcie się kazaniami katech. a więc wrzekomo nie określił, jakiego rodzaju wymowy używać do objaśniania artykułów wiary i obyczajów. Zdaje mi się wszakże, że słowa Soboru Trydenckiego, jak: „sacra eloquia explanare“, „in lege Domini erudire“, „pro suscipientium captu explicare“, „exponere et declarare“ mają w istocie na myśli to, co my dziś nazywamy katechezami. Wypływa to pojmowanie rzeczy naprzód z praktyki Soboru Trydenckiego, który pierwszy w swoim katechizmie podał, jak życzy sobie owe „sacra eloquia“ ludowi tłumaczyć, a następnie z pojęcia samejże katechezy. Jak bowiem Autor „Odpowiedzi“ słusznie powiedział, najgłówniejszą różnicę obu tych odłamów wymowy kościelnej stanowi cel, który jest w katechezie: nauczyć, a w kazaniu: poruszyć wolę i doprowadzić ją do decyzyi. Jak tedy najgłówniejszym terenem kazania jest wola i serce słuchacza, tak polem katechezy jest rozum. Za temby poszło, że taki rodzaj wymowy kościelnej, który działa na rozum, czyli mówiąc słowami Soboru Trydenckiego zmierza „ad explanandum, erudiendum, exponendum et declarandum“ powinienby się liczyć do kazań katechetycznych. Na tem rozumowaniu wsparty powiedziałem, że Sobór oświadczył się za katechezami; natomiast przez głowę mi nie przeszło twierdzić, o co mnię „Odpowiedź“ (str. 200) pomawia, ze Sobór wystąpił przeciw kazaniom retorycznym.

Przedłużam swoje uwagi, bo ściska pióro w mej ręce żal szczery za ludem, któremu podaje się często najwspanialsze perły wymowy kaznodz., choćby za Bossuet'em, Lacordairem, Massillonem, Golianem i t. d., a które on depcze, bo ich nie rozumie niestety. Wiem, że poczciwemu głoszeniu słowa Bożego, w jakiejkolwiek ono formie występuje, obiecana jest nagroda: Qui me elucidant, vitam aeternam habebunt (Eccli. 24, 31). Qui ad justitiam erudiunt multos, fulgebunt tanquam stellae ad perpetuas aeternitates (Dan. 12, 3.), ale w obec bezdennej ignorancyi religijnej naszego wieku zdawało mi się, że katechezy przedewszystkiem są i na dłuższy czas będą u nas bardzo na miejscu: jeżeli zaś przy argumentacyi w czem wyszedłem za granice rewerencyi zupełnej, jaką mam dla zasłużonego Autora „Odpowiedzi“, pocieszam się słowem św. Augustyna (l. 10. conf. c. 31): Quis est Domine, qui non rapiatur quandoque extra metas necessitatis?

Ks. A. W. z Pod.

Przyp. Red. Na tem zamykamy polemikę, której otworzyliśmy łamy raz dla ważności sprawy, powtóre dlatego, że *Gazeta Kościelna* jest jedynym organem duchowieństwa w Galicyi. Reasumując przebieg dyskusyi, zaznaczamy, że i ks. X. i ks. A. W. domagają się w artykułach swoich przedewszystkiem tego, czego niedostatek doświadczenie dało im uczuć; że zaś pracowali na różnych polach, — nic dziwnego, iż każdy z nich dopatrzył się innych braków i tym brakom właśnie pragnie zaradzić. Pierwszy usiłuje podnieść poziom kaznodziejstwa u nas i w tym celu słusznie zaleca klerykom i młodszym księżom **ćwiczyć się** w kazaniach retorycznych; drugi opierając się na fakcie, że w społeczeństwie naszem ludziom raczej nie dostawa znajomości dróg Pańskich, niż dobrej woli, pragnie — także słusznie, aby przedewszystkiem **głosić** kazania katechizmowe. Nie idzie zatem jednak, aby pierwszy tak upodobał sobie kazania retoryczne, iżby sprzeciwiał się głoszeniu katechez, ile tego wymagają potrzeby miejsca i czasu, lub aby drugi wyłącznie katechez żądał a kazania retoryczne uważał za bezcelowe i zgoła niepożyteczne. Zapatrywania ich, acz pozornie niezgodne, w rzeczy samej biegną równolegle do siebie i dlatego nie mogą się zetknąć. Bo też, biorąc na uwagę te przeróżne okoliczności, w których kapłani i wierni znaleść się mogą i rzeczywiście znajdują, stwierdza się tu, jak gdzieindziej, prawda: et haec facienda, et illa non omittenda

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili P. T. księża:

Z dyecezyi lwowskiej: Malinowski Franciszek, administrator w Mikołajowie; Gut Franciszek, wik. w Bilce szlach.: z dyecezyi krakowskiej: Klimkiewicz Marcelin, prob. w Tarnawie dolnej; z dyecezyi przemyskiej: Szymkiewicz Stefan, prob. w Warzycach; z dyecezyi tarnowskiej: Lewandowski Franciszek, kapel. w Drohowyżu, Jarosz Józef, katech. przy szkole im. Konarskiego we Lwowie.

W maju b. r. złożyli P. T. księża:

Prorok Adolf 6 zł., Bieda Konstanty 11 zł. 7 ct., Kulig Stanisław 6 zł. 7 ct., Knendich Rajmund 6 zł. 7 ct., Kwieciński Stanisław 6 zł. 7 ct., Duszyński Jan 6 zł. 49 ct., Ocetkiewicz Jan 41 zł., Pasieczny Edward 6 zł. 39 ct., dr. Wałęga Leon 6 zł., dr. Zajchowski Józef 11 zł., dr. Łabuda Jan 6 zł., dr. Mazanek Jan 6 zł., Dukiet Michał 6 zł. 20 ct., Węgrzynowski Ignacy 26 zł., Tyll Józef 26 zł., Buk Jan 6 zł., Hordyński Hieronim 6 zł. 41 ct., Szura Jan 10 zł., Ratowski Franciszek 13 zł. 25 ct., Niebieszczański Leon 5 zł., Pyzik Ignacy 6 zł., Borawski Edward 52 zł. 17 ct., Ochmański Antoni 6 zł. 5 ct., Niebieszczański Leon 1 zł. 41 ct., Klimkiewicz Marcelin 51 zł. 10 ct., Sroka Mateusz 6 zł. 41 ct., Szałayko Jan 6 zł. 3 ct., Jarosz Józef 3 zł., Korzeniowski Stanisław 26 zł.

Zmarł ks. Ziembowicz Antoni, proboszcz w Chocimierzu. Odprawiono mszę św. za jego duszę. którą polecamy modłom Czcigodnych Współbraci.

Przypominamy P. T. Członkom rzeczywistym uchwałę delegatów, iż uiszczający roczną wkładkę do 30. czerwca wolni są od procentu zwłoki, uiszczający zaś później dodają 6% zwłoki, licząc od 1. stycznia.

Na fundusz prasowy:

a) jako dar bezzwrotny złożyli gotówką P. T.:

Wojciechowski Jan 1 zł., Lityńska Marya 50 ct., Klimkiewicz Marceli 10 zł. Razem z poprzednimi: 530 zł. 50 ct.

Prosimy o dalsze bądź datki, bądź deklaracye na datki bezzwrotne i tytułem pożyczki.

Uwaga: Przyjęcie członków rzeczywistych z przywilejami założycieli kończy się z dniem 30. czerwca b. r.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Paweł Smolikowski: **Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.** Tom III, z 6 portretami, w 8-ce str. 429. Kraków 1895, nakł. Księg. Spółki Wydawn. Polskiej, cena 3 zł. 50 ct.

O dziele tem iście pomnikowem, mającem doniosłą wartość nietylko dla Zgromadzenia, którego początkowe dzieje opowiada, ale obchodzącem Polskę całą, skoro w toku tej historyi dotyka wielu spraw, najściślej z Ojczyzną naszą związanych — pomieściliśmy już obszerniejsze sprawozdanie po wyjściu drugiego tomu. Dziś mamy przed sobą tom trzeci, pokaźny i spory rozmiarami, a treścią nie mniej od poprzednich interesujący i ciekawy.

Autor w ślad idąc za założycielami Zgromadzenia, zawiódł nas w poprzedniem opowiadaniu do Rzymu, opowiedział na podstawie przeważnie współczesnej korespondencyi ciężkie czasy próby i doświadczeń przyszłych kapłanów — Zmartwychwstańców, podniósł też zasługi jenerała OO. Jezuitów i innych członków tegoż Zakonu około niesienia materyalnej pomocy i poparcia swymi wpływami młodych kandydatów stanu duchownego. Dzięki temu życzliwemu poparciu stanęli OO. Semeneńko i Kajsiewicz u celu swych pragnień i zbliżali się powoli do urzeczywistnienia wielkich swych zamiarów.

Tom trzeci rozpoczyna się właśnie 1842 r., t. j. datą powstania i zawiązku Zgromadzenia. Wyświeca on prawdziwy stan rzeczy, usuwa rozmaite podania i wersye, jakie po naszych historyach literatury i innych dziełach krążyły o początkach OO. Zmartwychwstańców; podaje autentyczny tekst i pierwszej reguły i poźniejszego układu ustaw już więcej zreformowanych — jest więc jako praca historyczna tom ten dokumentem źródłowym i poważnym. Po zawiązaniu Kongregacyi i opuszczeniu Rzymu następuje pierwszy — najtrudniejszy pewno okres pracy — apostolstwo wśród emigracyi. Rzecz nadzwyczaj zajmująca, bo przypada właśnie na czasy wystąpienia Towiańskiego, z którym Ojcowie otwartą walkę podjąć mieli.

Ponad to wszystko jednak, co jako wewnętrzne dzieje Zgromadzenia nie dla każdego czytelnika zajmującem być może, obejmuje opowiadanie ks. Smolikowskiego rzeczy więcej ogólne, dotyczące polskiej emigracyi i stosunków w Ojczyźnie. Faktów tych, opowiedzianych na podstawie autentycznych listów i zeznań osób współczesnych jest tyle, że już z tego tytułu autor nabył prawo do wdzięczności czytelników. Wiedzieliśmy dużo i o wizycie cara Mikołaja w Rzymie i o zeznaniach Matki Makryny Mieczysławskiej i o matactwach Towiańszczyków — ale przyznać musimy, iż opowiadanie ks. Smolikowskiego we wielu szczegółach prostuje i uzupełnia dotychczasowe ogólne wiadomości, a już całkiem nowe, a przynajmniej nie wielu znane jest to pewno, co podaje o dalszych losach Matki Makryny. Wiedzieliśmy dotąd, że jej opowiadania otworzyły Europie zdumionej oczy na owe gwałty i bezprawia, jakich dopuszczał się rząd rosyjski i jego czynownicy w kraju, w którym chciał zniszczyć katolicyzm, a wprowadzić prawosławie: tu dowiadujemy się o jej wpływie i znaczeniu w Rzymie, o jej stosunkach z nowem Zgromadzeniem i o dalszych jej niewesołych losach (str. 337). Najwybitniejsze postaci naszej emigracyi, najwięcej wpływowe osoby, pracujące w kraju nad podźwignięciem wiary i życia katolickiego, — przesuwają się przed okiem i duchem czytającego, a są wszystkie tak wiernie uchwycone, tak przedstawione barwnie i żywo, iż z niemi zmartwychwstaje niejako ta epoka naszego duchowego odrodzenia i dźwigania się do lepszego żywota.

Dla dziejów więc nie tylko emigracyi, ale dla dokładnej znajomości dziejów naszego Kościoła, naszych religijnych w kraju stosunków, stwarza ta praca wiele nowego światła. Z chwilą kiedy na obczyźnie powstawało nowe, pierwsze polskie Zgromadzenie, poczyna się i w Ojczyźnie budzić uśpione religijne życie. Nie pod wpływem oczywiście tego Zgromadzenia, boć ono i oddalone było i za słabe, by objąć całą Polskę, ale pod wpływem kar i doświadczeń Bożych, pod wpływem gorących kazań a nadmiernej pracy takich missyonarzy, jak OO. Antoniewicza, Baczyńskiego i innych księży Towarz. Jezusowego, którzy pracami swemi przeorali odłogiem długo leżącą rolę serc ludzkich w Poznańskiem, na Szlązku, w Galicyi i na Bukowinie, poczęło się podnosić katolickie życie i poczucie. Od tego czasu dziś lat 40 upływa, lat nadzwyczaj ważnych i znaczących w sprawie naszego odrodzenia religijnego. W tej epoce odżyły rekolekcye dla duchowieństwa, też ćwiczenia zbawienne przeszły do naszych wiosek i większych miast w postaci misyi, objęły warstwy intelligentniejsze naszego społeczeństwa, słowem praca i postęp ku lepszemu widoczny. W takiej to chwili rozbudzonego życia przybyło do pomocy i pracy nad Ojczyzny zbawieniem nowe Zgromadzenie. Ile i jakie ma ono już zasługi, to wykaże kiedyś historya, ale sumienny badacz, jeźli kiedyś sąd wydać zechce o tem, zawdzięczać będzie wiele pomnikowej pracy ks. Smolikowskiego.

Tyle o treści i wewnętrznej wartości dzieła. Forma zewnętrzna, jak już dawniej podnosiliśmy, jest ta sama, co w tomach poprzednich. Składają się mianowicie na całość książki wyjątki większe lub mniejsze z listów prywatnych osób podówczas działających. Autor od siebie mówi bardzo mało, mówią zań i powiadamiają czytelnika o przeszłości ks. Semeneńko, Kajsiewicz, p. J. Koźmian i inni. Że rzecz sama na tego rodzaju pisaniu traci nieco, bo czytanie staje się mozolniejszem i monotonnem, to pewna, — ale sądzimy, że i te trudy pozorne sowicie wynagrodzi czytelnikowi bogata treść i obfitość nieznanych szczegółów wielka. Nadto piękne portrety znaczniejszych osób w liczbie 6, wypełniają godnie tę całość. Wydawnictwo staranne i poprawne nadaje dziełu cechę poważną i przyjemną.

Ks. A. B.

Damy orderu św. Grobu. Ojciec św. Leon XIII. pismem z 3. sierpnia 1888 nadał patryarsze jerozolimskiemu prawo, w imieniu papieża kobietom, które odznaczają się pobożnością i popieraniem spraw religijnych, nadawać oznaki orderu św Grobu, które podzielono na trzy klasy. Patryarcha 21. kwietnia b. r. nadał oznaki orderu I. klasy arcyksiężnej Stefanii, która wtedy bawiła w Ziemi św. W dniu następnym otrzymały order II. klasy ochmistrzyni arcyksiężnej, hr. Gondrecourt i jej dama nadworna, hr. Chotek Są to pierwsze panie w Austryi, które otrzymały order Grobu św.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Wizytę kanoniczną odbędzie w tym roku Najprz. ks. Biskup Sufragan w następującym porządku:
w czerwcu d. 22. i 23. w Przeworsku, 24. w Gniewczynie, 25. w Nowosielcach, 26. w Urzejowicach, 27. w Siennowie, 28. w Pantalowicach, 29. i 30. w Manasterzu, gdzie się odbędzie konsekracya kościoła;
w lipcu dnia 1. w Kańczudze, 2. w Ostrowie, 3. w Gaci, 4. w Markowej, 5. w Sieteszy, 6. w Hussowie i 7. w Handzlówce.

Dyecezya tarnowska.

J. E. ks. Biskup udzielał przez obydwa dni Zielonych Świątek w kościele katedralnym Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło 1698 osób.

Przeniesiony ks. Jan Sawiński z Mikluszowic do Tarnowa na wikarego do katedry.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Jurkowie pod przewodnictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 2.471 osób, do bractwa wstrzemięźliwości 270 osób.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.